

# MIŁOŚĆ

*w pakiecie*



Melisa Łada

Katarzyna Grabowska

Kinga Ucherek

Anna Stryjewska

Barbara Stachowiak

Wioletta Piasecka

Dorota Śliwa

Katarzyna Kielecka

Ewelina Kwiatkowska-Tabaczyńska

# MIŁOŚĆ

*w pakiecie*

Melisa Łada, Katarzyna Grabowska, Kinga Ucherek,  
Anna Stryjewska, Barbara Stachowiak,  
Wioletta Piasecka, Dorota Śliwa, Katarzyna Kielecka,  
Ewelina Kwiatkowska-Tabaczyńska



© Copyright by Miasto Książek, Wrocław 2022

Tytuł: *Miłość w pakiecie*

Autorzy: Melisa Łada, Katarzyna Grabowska,  
Kinga Ucherek, Anna Stryjewska, Barbara Stachowiak,  
Wioletta Piasecka, Dorota Śliwa, Katarzyna Kielecka,  
Ewelina Kwiatkowska-Tabaczyńska

Wydane przez Miasto Książek  
mkwydawnictwo.pl

Korekta: zespół wydawniczy  
Projekt graficzny okładki: MK Studio  
Skład i wersje EPUB/MOBI: InkPad.pl

ISBN:  
978-83-7954-195-9 (PDF)  
978-83-7954-193-5 (EPUB)  
978-83-7954-194-2 (MOBI)

Wydanie I

**Wszelkie prawa zastrzeżone.**

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości bez zgody  
wydawcy zabronione

## *Spis treści*

<i>Walentynkowe szczęście</i> .....	5
<i>Zamiana</i> .....	26
<i>Cicho sza</i> .....	53
<i>Lęk na wszystko</i> .....	75
<i>Miłość w twoich oczach</i> .....	93
<i>Nie trzeba słów</i> .....	115
<i>Już czas</i> .....	143
<i>Miłość na gigancie</i> .....	168
<i>O tym, co najważniejsze</i> .....	197

## ***Walentynkowe szczęście***

Dochodziła dwudziesta druga, a w mieszkaniu na dziesiątym piętrze impreza się dopiero rozkręcała. Głośna muzyka dudniła na całe osiedle i nic nie wskazywało na to, że bawiący się uszanują ciszę nocną. Romantyczne bluesowe brzmienia zderzały się discopolowymi hitami. Rozbawione towarzystwo trzydziestolatków hulało w najlepsze. Kilka par bujało się na środku pokoju w leniwym rytmie, obłapując przy okazji wypukłości swoich młodych ciał rozgrzanych namiętnością. Reszta zaległa na wszelkich możliwych sprzętach. Kanapie, komodzie, dywanie, a nawet na dość wąskich parapetach.

To niespełna pięćdziesięciometrowe lokum Irek ponad rok temu odziedziczył po babci. Gdy opłakał staruszkę i odmówił za spokój jej duszy stosowne modlitwy, przystąpił do remontu. Odmalował mieszkanie, zakupił kilka nowych mebli i sprzętów AGD. Na koniec wspólnie z Igą – swoją dziewczyną – wypucowali przytulne gniazdko i dokładnie w walentynki urządzili przyjęcie dla znajomych.

Iga z początku protestowała co do terminu. Pragnęła ten dzień spędzić na słodkim tête-à-tête z Irkiem, ale ostatecznie, po łózkowych igraszkach i namowach partnera, poszła na kompromis. Teraz w czarnej obcistej kusej kreacji na ramiączkach pełniła honory domu. Wprawdzie nie mieszkała tu na stałe, ale czuła się panią domu, bo w łazience stała jej szczoteczka do zębów, w przedpokoju przytulone do Irkowych kapci leżały jej różowe klapki, a w sypialni pod poduszką czekała na nią satynowa czarna koszulka – prezent od Irka. Nakładła ją na siebie, gdy zostawała tu na noc, co zdarzało się dość często. Przede wszystkim jednak glejtem nadającym jej prawa do wcielania się w rolę gospodyni był ich czteroletni związek. Mieli po trzydzieści lat, pracowali razem i znali się jak łyse konie. Różnie się między nimi układało, czasami kłócili się zażarcie, a czasami ogniście godzili – jak to w relacji dwojga młodych ludzi, ale – zdaniem obojga – tworzyli całkiem zgrany team.

Z kuchni dolatywał zapach pieczonego kurczaka. Smakowita woń łechtwała nozdrza i podniebienia gości. Najwyraźniej koreczki z żółtego sera, szynki, ogórka kiszzonego i pomidorów koktajlowych nie zaspokajały wilczych apetytów młodych ludzi.

Iga z gracją odstawiła swój kieliszek na stolik kawowy wypełniony po brzegi szklankami i kieliszkami, i skierowała się do kuchni. Dłonią dała znać Irkowi, żeby poszedł za nią i służył pomocą. Nałożyła fikuśne rękawice i uchyliła piekar-

nik. Ciepło buchnęło jej w twarz, ale nie zważając na makiż i fryzurę bohatersko chwyciła szpikulec i dziabnęła udko, by sprawdzić, czy jest wystarczająco upieczone. Było.

Z gorącą blachą w dłoniach czekała na partnera, który w takich chwilach jak ta, kładł na blacie deskę do krojenia, by mogła na niej położyć gorącą foremkę. Sekundy mijały, a Irek się ociągał. Syknęła zniecierpliwiona, bo mimo pucho-  
wych rękawic rozgrzany metal parzył ją w dłonie. Przez chwilę rozglądała się bezradnie w poszukiwaniu miejsca, na którym mogłaby postawić blachę, ale ponieważ nie znalazła innego wyjścia, wsunęła ją z powrotem do piekarnika.

Zła jak chmara rozjuszonych szerszeni wyjrzała z kuchni, by spiorunować Irka wzrokiem i przywołać go do porządku oraz oczywiście zmusić do pomocy. Jakież było jej niemiłe zdziwienie, gdy zobaczyła własnego chłopaka mizdrzącego się do Sandry – swojej byłej, którą ku niezadowoleniu Igi notorycznie zapraszał na wszelkiego typu imprezy, bo jak twierdził, po prostu było mu jej żal. Jego rozanielone spojrzenie mówiło więcej niż tysiąc słów. Irek najwyraźniej był Sandrą na nowo zauroczony. Być może dlatego, że na te walentynki ubrała się wyjątkowo seksownie, a być może dlatego, że w uwodzicielskim tańcu zawiesiła na nim nie tylko zalotny wzrok, ale i całe ciało. Teraz ostentacyjnie ocierała się piersiami o jego granatową koszulę.

– A niech to wszyscy diabli! Co za małpa i z niej i z niego! Zdrajca! Świnia! Jak on może się kleić do tej szantrapy?!

– zlorzeczyła pod nosem posapując wściekle. Ściągnęła brwi w groźny grymas, wykrzywiła usta w podkówkę i spod firanek rzęs obserwowała tych dwoje.

W mdłym świetle żarówki czerwona sukienka Sandry bezwstydnie mieniła się brokatem. Olbrzymi dekolt więcej odsłaniał niż zasłaniał. Jej lśniące czarne włosy opadały skręconymi puklami na ramiona i plecy. Jędrne usta zbyt mocno pociągnięte satynową ciemnoczerwoną pomadką rozchyłały się w uśmiechu, prowokując wtulonego w nią chłopaka do pocałunku. Ten bez zastanowienia zatopił usta w jej ustach. Przygarnął ją do siebie tak mocno, że dziewczyna jęknęła.

– Nie! Dość tego! Nie chcę na to patrzeć. – Iga zacisnęła zęby, odwróciła się na pięcie i trzasnęła drzwiami piekarnika. Emocje w niej buzowały. – To ja jak głupia przez ostatnie dwa tygodnie flaki z siebie wypruwam, żeby doszorować jego chatę po remoncie, a on się ślini do pierwszej lepszej? O nie, mój drogi, tak się bawić nie będziemy! Niedoczekanie! – Najchętniej podeszłaby do Irka i wygarnęła mu prosto w twarz, co myśli o jego zachowaniu, ale nie chciała narażać się na śmieszność. I przede wszystkim nie chciała dać satysfakcji rywalce.

– Co za idiotka ze mnie! Piekę mięso, robię ciasto, sprzątam, zmywam, nawet wino kupiłam, a ten się zabawia! Ależ jestem durna. – Spojrzała w lusterko stojące na mikrofalce i osłupiała. Czerwona rozpulchniona od gorąca twarz, jasne włosy sklezione od buchającej z piekarnika pary, a do tego



rozmazany tusz od kapiących łez stworzyły nieładny obrazek. – No pięknie! Wyglądam jak kretyńka i faktycznie jestem skończoną kretynką – podsumowała ze zgrozą. I nagle zapragnęła zemsty. Zabębniła palcami po parapecie i oparła czoło o lśniącą szybę. Zapatrzyła się w ciemność i w padające płatki śniegu.

Postanowiła wyrzucić do śmietnika przygotowane przez siebie potrawy. Po chwili żal jej się zrobiło swojej pracy i jednak zmieniła zamiar. Odeszła od okna i wyszarpnęła z szuflady reklamówkę. Wyjęła plastikowe pudełka i zapakowała upieczone udka. Wyjęła z lodówki sernik, pokroiła, by zmieścić się do pudełek, chwyciła przyniesione przez siebie wino i spakowała do torby. Z łazienki zabrała szczoteczkę do zębów, perfumy i kilka innych swoich drobiazgów. Jak oprzytomnieje i zauważy, że odeszłam, będzie cierpiał – pomyślała z satysfakcją. – Może rano dopiero doceni, co stracił. Tak, niech cierpi!

W przedpokoju nałożyła czarne sięgające ud długie zam-szowe kozaki i błyszczącą czarną kurtkę z futerkiem wokół kaptura, przewiesiła torebkę przez ramię i dźwignęła reklamówkę z jedzeniem i winem. Chwilę powstała licząc na to, że chłopak zauważy, że coś jest nie tak i się opamięta. Kątem oka dostrzegła tamtych dwoje przytulonych i całujących się w tańcu. Westchnęła i wyszła. Dopiero idąc do windy pozwoliła sobie na łzy. Kapały niepowstrzymywane i ściekały po brodzie. Trochę żałowała, że nie może cofnąć czasu.

Gdybym nie wyszła do tej choleralnej kuchni, tylko została w salonie, pewnie bym go upilnowała. To ja powinnam z nim tańczyć, nie ona. Pewnie za dużo wypił – domyśliła się. – Ale to go nie usprawiedliwia. Pijany czy trzeźwy powinien trzymać fason, a nie obściskiwać się z byłą. Eh, co za podły świat! Tak się cieszyłam na tę imprezę. Tak się napracowałam, a teraz przyszło mi wracać do wynajętego pokoiku. – Rozpłakała się nad swoim podłym losem. Pochlipując, wciśnęła przycisk od windy. Po chwili stara skrzypiąca landara wtoczyła się ze zgrzytem na dziesiąte piętro.

Nie, nie będę myśleć o Irku, ani o jego wyskoku. Urznę się w trupa – postanowiła wsiadając do środka i naciskając guzik z literką P. A jeśli Sandra zostanie na noc? Może jeszcze założy moją koszulkę? Nie! Nie ścierpię tego! – Ponure myśli kąsały ją jak hieny, a wyobraźnia podsuwała najczarniejsze scenariusze.

Na ósmym piętrze winda się zatrzymała i wsiadł wysoki chłopak z przewieszonym przez ramię futerałem na gitarę. Bąknął coś niezrozumiałego na powitanie i stanął tyłem do Igi, a przodem do drzwi. Iga nie zadała sobie trudu, by odpowiedzieć na to grzecznościowe niewyraźne powitanie. Pociągnęła nosem, ale już nie tak ostentacyjnie jak jeszcze przed chwilą i na powrót zatopiła się w rozpacz. Najwyraźniej po czterech latach miłość mija. – Odkryła melancholijnie i chlipnęła nieco głośniej. – Jak on mógł tak postąpić? – medytowała w myślach wciąż i wciąż analizując zachowanie

Irka. – Świnia! Podła świnia! – zawołała dosadnie zapominając, że nie jest sama.

Chłopak odwrócił się raptownie.

– To do mnie te czułości? – Wbił w dziewczynę zdumione spojrzenie.

– Nie, sorki, nie do ciebie. – Iga przetarła wierzchem dłoni twarz nieświadomie zostawiając na policzkach dwie czarne rozmazane smugi tuszu. – To do mojego chłopaka, dupka choler... – zaczęła wyjaśniać, ale nagle zgasło światło, podłoga pod nimi podejrzenie zatrzeszczała, stara landara wydała z siebie jęk i zatrzymała się raptownie między piętrami.

– Tego tylko brakowało! – rzuciła dziewczyna i zamilkła. Oparła o ścianę reklamówkę z jedzeniem i wytyżyła słuch. W ciszy podszytej strachem i rozgoryczeniem słyszała bicie własnego serca i miarowy oddech towarzysza. Zastanawiała się, do kogo zadzwonić po pomoc, ale ze zgrozą odkryła, że znajomi i przyjaciele, do których mogłaby wykonać telefon właśnie świętują na dziesiątym piętrze walentynkowo-parapetówkowe party. – O nie! Nie zadzwonię ani do niego, ani do nikogo z nich! – postanowiła w duchu. Nie dam temu palantowi satysfakcji. Dopiero jego była miałyby używanie. Jeszcze rozpuściłaby ploty, że celowo zepsułam ten stary dźwig.

– Zadwoń po pomoc, jeśli możesz – rzuciła w ciemność do chłopaka. – Nie wiadomo, na jak długo tu utknęliśmy. Ta

winda to rzęch na linach. Nienawidzę jej! Po prostu nienawidzę! I tej windy i tego wieżowca! – krzyknęła zrozpaczona. Przykucnęła i rozplakała się z bezsilności.

Chłopak milcząc włączył latarkę w komórce. Okrągły snop światła oświetlił brunatną ścianę z przerdzewiałym panelem sterowania. Próbował szukać numeru kontaktowego, który powinien być pozostawiony na wypadek awarii dźwigu. Ale jeśli nawet takowy był, to został skutecznie zamazany przez żartownisiów-wandali.

– Niestety nie ma numeru do operatora, natomiast do znajomych nie ma sensu dzwonić. Winda zatrzymała się na półpiętrze. Gdyby nawet ktoś jakimś sposobem otworzył drzwi, to trudno byłoby się stąd wydostać. No i byłoby to zbyt niebezpieczne. Według mnie utknęliśmy gdzieś między szóstym, a piątym piętrem – ocenił fachowo. – A poza tym są walentynki. Ludzie się bawią, lub kocha... zajmują sobą – dodał łagodniej wietrząc po wylanych łzach młodej kobiety jakiś miłosny zawód.

– Nienawidzę walentynek! Są głupie! Przereklamowane! I do dupy! – wyrzuciła z pasją i przy okazji klapnęła na podłogę, bo od stania w kucki dostała skurczy łydek.

– A ja uwielbiam walentynki – roześmiał się. – Jeden z najpiękniejszych dni w roku. Naprawdę je Kocham.

– Masz korkociąg? – spytała zdesperowana. Nagle bowiem przyszło jej do głowy, że nie tylko ten wesoły chłopak,

ale cały świat jest zakochany, tylko ją jedną życie cmoknęło w tyłek i zaśmiało się w głos.

– Słucham? – Pytanie było tak absurdalne, że z początku wydawało mu się, że się przesłyszał.

– Korkociąg. Takie urządzenie do otwierania wina – wyjaśniła ze stoickim spokojem. – Właśnie szłam do siebie z zamiarem ululania się. No ale skoro nie dane mi było dotrzeć do domu, upiję się tutaj. – Wzruszyła nonszalancko ramionami. – Mam przy sobie wino, mam sernik, mam nawet pieczone udka. Jeszcze gorące – zakpiła. – Zatem jeśli otworzysz mi butelkę, to mogę cię poczęstować pieczonym kurczakiem.

– Brzmi nieźle. Jeszcze jakbyś podzieliła się tym sernikiem, to jestem gotowy odkorkować to wino własnymi zębami – zapewnił z entuzjazmem.

Po ciemku wymacała w reklamówce butelkę, jednocześnie przemknęło jej przez myśl, że chłopak ma miły głos i wesoły śmiech. W ciemności, która okryła ich płaszczem tajemnicy, dystans między nimi znacznie się skrócił. Onieśmienie również gdzieś zniknęło.

– Proszę. – Iga wysunęła rękę z butelką w kierunku, z którego dochodził głos chłopaka.

W ciemności poczuła ciepłą dłoń na palcach. Była zadziwiająco delikatna, a jej uścisk kojący. Trwali w tym niewinnym dotyku spowici ciemnością, zaskoczeni i lekko splotse-

ni. Żadne z nich nie cofnęło dłoni. Dopiero po chwili dłoń chłopaka przesunęła się i odebrała z jej palców wino.

– Przepraszam, nie przedstawiłem się. To dlatego, że naprawdę nie spodziewałem się, że los w walentynkowy wieczór da mi kobiece towarzystwo. – Chrząknął, bo zaschło mu w gardle. – Mam na imię Julian.

– No bez jaj! Julian? – spytała z niedowierzaniem.

– Z jajami – próbował tłumić śmiech, ale na próżno. Nagle oboje roześmiali się w głos. – Przyjaciele mówią do mnie Julek – dodał powstrzymując salwy śmiechu.

– Iga – przedstawiła się. – Jak to nie spodziewałaś się kobiecego towarzystwa? Przecież mówiłaś, że kochasz walentynki. Och, przepraszam, Julian, pewnie jesteś... – zawiesiła głos.

– Gejem? – dokończył jej wypowiedź pytaniem, na które po chwili sam odpowiedział: – Ależ skąd. Nie jestem gejem. A co do walentynek, to owszem, kocham walentynki, bo w ten dzień najwięcej zarabiam. Gram na gitarze. – Podniósł futerał stukając w niego otwartą dłonią.

– Myślałam, że to skrzypce – wyznała skonsternowana swoją pomyłką.

– Gitara. Zakochane pary zapraszają mnie, bym umilił im ten wieczór. Szczególnie, gdy chcą się oświadczyć. – Mrugnął okiem, choć ona tego widzieć nie mogła.

Usłyszała cichy jęk strun, gdy opierał gitarę o ścianę.

Miała wrażenie, że Julian szamocze się z czymś, a zaraz potem w widzie rozległo się głośne dudnienie.

– Co się dzieje? – spytała oszołomiona.

– Otwieram wino – wyjaśnił spokojnie nie przerywając walenia.

Włożyła rękę do kieszeni kurtki i wyciągnęła komórkę. Włączyła latarkę i oświetliła miejsce, z którego dochodziły odgłosy. Jej oczom ukazał się przekomiczny widok. Mężczyzna stojąc na jednej nodze uderzał butem z butelką wina w środku o ścianę dźwigu.

– Co robisz? – Podniosła się zdumiona.

– Chcę zasłużyć na sernik i pieczone udko – wyjaśnił nie przerywając sobie. – No więc stosuję starą sprawdzoną indiańską metodę – wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Żartujesz sobie ze mnie, prawda?

– Troszkę – przekomarzał się. – Korek zaraz wyjdzie na tyle, że będzie można go wyciągnąć ręką. Gdybym dłużej uderzał, wyskoczyłby sam, ale wtedy drogocenny napój rozlałby się, a do tego nie możemy dopuścić.

Jego dobry nastrój wpływał na Igę kojąco. Łzy obeschły i nawet na chwilę zapomniała o Irku. W łobuzerskim spojrzeniu chłopaka dojrzała wesołe błyski. W policzkach przy uśmiechu ukazywały się dołki. Ciemne lekko falowane włosy do ramion zakładał za ucho. Dopiero teraz spostrzegła, że odłożył kurtkę na podłogę i że jest w błękitnej koszuli i w dzinsach. Widocznie zgrzał się otwierając wino. Jej też zrobi-

ło się gorąco. Zgasiła latarkę w telefonie i włożyła komórkę do kieszeni. Ściągnęła kurtkę, ale nie odłożyła jej na bok, tylko nasunęła na ramiona. Wprawdzie było ciepło, ale uznała, że nie wypada siedzieć w cienkiej sukience na ramiączkach przy obcym mężczyźnie.

– Proszę, wino otwarte. – Stał z butelką w ręku, przyświecając sobie telefonem i nie bardzo wiedząc jak się zachować. – Przykro mi, że nie mam kieliszka.

– Nie szkodzi, są dwie opcje. Albo pijemy prosto z butelki, albo z nakrętki po dezodorancie. – Zaprezentowała w świetle latarki fioletową nakrętkę, którą nosiła od jakiegoś czasu, bo nie miała okazji zrobić porządku w torebce.

– Prawdę mówiąc nie dziwię się, że w kobiecej torebce są niezmierzone skarby – zaśmiał się. – Ja poprzestanę na udku i serniku. Przyjechałem samochodem. Mam umówione do północy jeszcze dwie imprezy. Jeśli się uda, to chciałbym je obskoczyć.

– A ja się napiję. – Podsunęła mu korek od dezodorantu, by napełnił go alkoholem. – Twoje zdrowie. – Upiła kilka łyków cierpkiego napoju. – Matko, jestem do niczego! Znowu się pomyliłam i zamiast półsłodkiego kupiłam wytrawne. Proszę, częstuj się chociaż tym. – Podsunęła w jego stronę otwarte pojemniki z ciastem i z udkami.

– Poczekaj, wstań na chwilę. Nie mogę pozwolić, byś siedziała na gołej podłodze. Musimy się tu lepiej urządzić. – Podniósł swoją kurtkę i rozścielił obok Igi. – Siadaj, pro-



szę – zachęcił zapraszając dłonią. – I pozwól, że usiądę obok ciebie.

– Ależ siadaj i częstuj się. Czym chata bogata – przybrała żartobliwy ton.

Zgasił latarkę w komórce i usiadł obok dziewczyny. Ich ramiona niespodziewanie się spotkały. Oczarowani bliskością obracali w żart nieporadną nieśmiałość.

Przecież nie znam tego człowieka, nic mnie z nim nie łączy, dlaczego więc serce wali mi jak szalone? – Iga wytarła spocone dłonie w rękawy swojej kurtki. Nie potrafiła wytłumaczyć ani powstrzymać tego rozlewającego się po ciele ciepła i błogostanu. Pewnie to kwestia wypitego alkoholu – stwierdziła w myślach porzucając analizy.

– Życie przynosi nam zaskakujące niespodzianki. Wiesz, że zanim wsiadłem do windy kłamię pod nosem. Ktoś wystawił mnie do wiatru. Jakiś gość złożył zamówienie na dzisiejszy wieczór. Być może chciał się zaręczyć, ale pod adresem, który podałem, nikt taki nie mieszkał. Co za niefart myślałem i jeszcze ta winda. Teraz jednak wiem, że los i mi dał w darze... walentynkowy prezent. Małe prywatne szczęście w codziennej gonitwie.

– E tam – machnęła ręką. – Jakże ze mnie szczęście? Chyba nieszczęście.

– No przecież w żadnej restauracji nie podają tak wymienionych dań. – Wytarł starannie dłonie w chusteczkę. – A głodny byłem jak diabli.

– Przykro mi, że ktoś wystawił cię do wiatru. I to w taki wieczór, gdzie mogłeś sobie zarobić. To naprawdę nie fair.

– Nie zarobić, tylko dorobić, jeśli już mówimy w kategoriach finansowych. Kiedyś marzyłem o śpiewaniu, a skończyłem jako informatyk. – Udawał załamane, choć czuła, że jest zadowolony z własnego losu.

– No, nawet choćby i dorobić, to tak się nie robi – upierała się przy swoim.

– Daj spokój, gdzie ja bym znalazł lepsze towarzystwo. To najzabawniejsza i chyba najdziwniejsza historia jaka mi się przytrafiła. – Uśmiechnął się. – Kiedyś będziemy się z tego śmiać.

– Julek, a pamiętasz jak nazywał się ten gość? – spytała z ciekawością.

– Ireneusz Zawada, czy jakoś tak, znasz go?

– I mówisz, że chciał się zaręczyć? – Serce waliło jej jak szalone.

– Pewny nie jestem, ale na dziewięćdziesiąt procent mogło tak być.

Przełknęła ślinę i z niedowierzaniem mierzyła się z myślą, że Irek być może miał jednak wobec niej poważne zamiary. Tak długo na to czekała. Rodzice już od dawna jej dokuwali, że kawaler nie rwie się do żeniaczki, sąsiedzi z rodzinnej wioski za każdym razem, gdy przyjeżdżała wypytywali, kiedy ślub, a i koleżanki z pracy wielokrotnie zahaczały o ten temat. Niektóre specjalnie, niektóre z próżnej ciekawo-

ści. Nienawidziła tych pytań. Co miała odpowiedzieć, że jej chłopak woli wolne związki? Konserwatywne wychowanie nie pozwoliło jej na zadanie pytania wprost, jak Irek widzi ich przyszłość. Ten wieczór mógł się całkiem inaczej potoczyć – pomyślała i głośno westchnęła.

– Znasz go? – Julek powtórzył pytanie.

– Tak, znam. To mój chłopak. A właściwie były chłopak – poprawiła się z ociąganiem.

– Zerwaliście?

Milczała. Raz że nie lubiła dzielić się ze światem upokorzeniami, dwa serce ścisnął jej nagły żal, że tak beznadziejnie się to wszystko potoczyło.

– Przepraszam Iga, nie chciałem cię urazić, ani tym bardziej być wścibski. – Poszukał w ciemności jej dłoni.

– Wyszłam z przyjęcia, bo... zabawiał się ze swoją byłą – wyznała z trudem.

– A co ona tam robiła? – zdziwił się.

– Tak naprawdę, to chyba nigdy z nią nie zerwał – odkryła boleśnie. – Zawsze nam towarzyszyła. Wszędzie ją zapraszał, mimo że byliśmy ze sobą cztery lata. Sama nie wiem, dlaczego się na to godziłam.

– Nie obwiniaj się – podniósł jej dłoń do ust i pocałował wewnętrzną stronę. – Czasami czegoś bardzo chcemy, podporządkowujemy temu swój czas, pieniądze, zaangażowanie, a im bardziej chcemy, tym gorzej nam to wychodzi. Czas odpuścić. Jeśli ktoś raz zdradził, to niestety będzie zdradzać,

wiem, co mówię. Przeszedłem już tę drogę. Najpierw rozpaczałem, a potem odpuściłem. Dawno przestało boleć. Nie warto tracić czasu na smutki. Zagram ci coś – oświadczył niespodziewanie i sięgnął po futerał, wyjął gitarę i zaczął grać. Po chwili ciemność wypełniła melodia, do której dołączyły cicho śpiewane słowa o miłości, tęsknocie i nadziei.

Iga zasłuchana w rzewną piosenkę nieświadomie oparła głowę na ramieniu mężczyzny. Odsunęła od siebie myśli o niedoszłym narzeczeństwie. Musiała zmierzyć się ze smutną prawdą, że i tak by nie doszło do zaręczyn. Gdyby nawet Julek nie pomylił drzwi, gdyby przyszedł i zagrał, to przecież w tym momencie Irek obmacywał Sandrę. Jakby się wtedy zachował? Wysunąłby się z ramion byłej dziewczyny i ukląkł przede mną jakby nigdy nic? Jakże mogłabym powiedzieć „tak”, po takim numerze. A jeśli wykręcałby mi takie akcje po ślubie? Co bym wtedy zrobiła? – rozmyślała zasłuchana w romantyczną balladę. Nawet nie spostrzegła, kiedy po jej policzkach popłynęły łzy.

Cofnęła się w myślach kilka lat wstecz. Przyjechała tu na studia z małej wsi i została, bo tam, u siebie nie miała przyszłości. Znalazła pracę, wynajęła pokój i zakochała się. Wydawało jej się, że Irek jest miłością jej życia. Czekwała na zaproszenie do wspólnego życia lub choćby do wspólnego zamieszkania. Znosiła przytyki znajomych z rodzinnej wsi, którzy za każdym razem, gdy przyjeżdżała do Lisewa podpytywali ją o ślub i o dzieci. Obracała te pytania w żart,

ale było jej przykro. Długo nie zauważała egoizmu swojego chłopaka. Do momentu otrzymania spadku po babci mieszkał z rodzicami. Z niechęcią musiała przyznać przed sobą, że było mu po prostu tak wygodnie. Matka go opierała, podawała obiady pod nos, a nawet sprzątała mu w pokoju, choć stuknęło mu przecież trzydzieści lat. Gdy rok temu dostał mieszkanie po babci była pewna, że wreszcie coś się zmieni. Razem w nim zamieszkają. Owszem wymagało odświeżenia, ale spokojnie mogli w nim wspólnie zamieszkać. On nie poruszał tego tematu, a jej duma nie pozwalała, by spytać o ich wspólną przyszłość. Zostawała u niego tylko wtedy, gdy ich miłosne igraszki przedłużyły się i nie chciała wracać do siebie pustymi ulicami.

Iga miała wrażenie, że znalazła się w życiowym zawieszaniu. W ciemności słuchała romantycznej ballady wsparta na ramieniu miłego wprawdzie, ale jednak nieznanego.

Co za ironia losu – westchnęła. Od tego obcego człowieka dowiaduję się, że być może Irek planował zaręczyć się w walentynkowy wieczór. To dlatego upierał się na zorganizowanie parapetówki akurat w ten dzień. Musiał mieć publiczność. Zawsze uchodził za duszę towarzystwa. Wyglupy, szaleństwa, to była jego specjalność. Czy takie oświadczyzny wróżyłyby szczęśliwą przyszłość? Na pewno nie – stwierdziła w duchu. I nagle w wyobraźni zobaczyła siebie po latach udręczoną tym małżeństwem, obarczoną odpowiedzialnością za nich dwoje i za ich przyszłe potomstwo. A jednak

mimo tej ponurej wizji tłumiony szloch ścisnął jej gardło, a łzy popłynęły ciurkiem, bo przestała je wycierać. W końcu chlipnęła głośniej.

Melodia umilkła. Julian odłożył instrument, odwrócił się do Igi całym ciałem i ujął jej twarz w swoje dłonie. Zanim się spostrzegła poczuła na ustach jego gorące wargi. Pieściły ją delikatnie, nie spiesząc się. Zaskoczona trwała w bezruchu, ale po chwili zaczęła z namiętnością oddawać pocałunki, aż przywarli do siebie jak zgłodniałe szczenięta. Smak jego ust był oszałamiający. Nie czuła takiego pożądania ani przy Irku, ani przy wcześniejszych nic nieznaczących związkach. Jej ciało pulsowało, domagając się spełnienia. Zapragnęła kochać się z Julkiem teraz, już, natychmiast. Z rozkoszą rozchyłała usta, by mógł dotykać językiem jej rozpulchnionych warg.

Oderwał się od niej i musnął dłonią jej twarz.

– Jesteś wyjątkową dziewczyną – szepnął. – Nie płacz Iga, nie warto. Staraj się nie patrzeć w przeszłość. To już się nie wróci, a nawet jeśli wbrew rozsądkowi wróciłabyś do niego, to wierz mi, taki poobijany i posklejany związek nie rokuje dobrej przyszłości. I to nie dlatego, że nie mogłabyś zapomnieć, czy wybaczyć, ale dlatego, że nie potrafiłabyś zaufać. – Odgarnął jej jasne włosy, które zlepione i mokre od łez przykleiły jej się do czoła.

– Pocałuj mnie jeszcze raz – poprosiła zdumiona swoją bezpośredniością.

Nachylił się i delikatnie musnął ustami jej wargi. Od tej

niewinnej pieszczoty przeszedł ją dreszcz. Chciała więcej, dłużej, namiętniej, ale oderwał usta od jej ust i utulił ją jak małą skrzywdzoną dziewczynkę.

– Powolutku. Nie spieszmy się – powiedział niemal melodyjnie. – Jesteśmy dla siebie prezentem od losu. Walentynkowym szczęściem. Życie bardzo rzadko rozdaje takie prezenty, więc nie wolno nam tego zepsuć. – Dotknął ustami jej czoła i otulił ją mocniej ramieniem.

Nagle podłoga zadrżała, windą zakołysało, zatrzeszczała jarzeniówka, światło zalało pomieszczenie i winda ruszyła w dół.

Iga i Julian spojrzeli na siebie zaskoczeni mrużąc oczy. I niespodziewanie oboje wybuchli śmiechem. Każde z nich bowiem myślało o tym samym, że ta stara landara płata figle w najmniej odpowiednich momentach.

– A było tak dobrze. To wzięła i ruszyła. Akurat teraz, jak człowiekowi zależy, by dalej stała zepsuta – zażartował.

Pomógł Idze wstać, przytrzymał jej kurtkę, by nałożyła na siebie, a dopiero potem otrzepał swoją i nałożył nie zapinając jej. Zamknął pojemniki i włożył do reklamówki, zużyte chusteczki wsadził do kieszeni, a gdy winda dojechała na parter, narzucił futerał z gitarą na plecy, w jedną rękę chwycił reklamówkę, a w drugą ujął ciepłą dłoń dziewczyny i wyszli wprost na tańczące płatki śniegu.

– Odwiozę cię do domu – zaproponował prowadząc ją za rękę do srebrnego Dusteru.

Dochodziła północ, gdy stanęli pod kamienicą, w której wynajmowała pokój. Przechylił się i pocałował ją w usta. Przesunął dłońią po jej jasnych włosach, a ona uśmiechnęła się na tą niewinną pieszczotę.

– Do zobaczenia, moje ty walentynkowe szczęście – szepnął jej do ucha. Postali chwilę pod drzwiami starej kamienicy, nie mogąc się rozstać.

Uśmiechnięta jeszcze długo patrzyła jak odjeżdża. Nie wymienili się numerami telefonów, nie zdradziła mu, pod którym numerem mieszka, ale miała pewność, że ten niezwykły mężczyzna zagości w jej życiu na długo. A kto wie, może zagości w nim na zawsze? Ufała mu, choć poznała go zaledwie dwie godziny temu. Magia – pomyślała wchodząc do środka. Czuła lekkość w sercu i w duszy, jakiej już dawno nie doświadczyła.

Następnego dnia w biurze tryskała dobrym humorem. Specjalnie zadbała o swój wygląd. Długie jasne włosy przeciągnięte prostownicą pięknie układały się na eleganckiej białej bluzce. Czarna wąska spódniczka do kolan podkreślała jej nienaganną figurę, a wysokie szpilki dodawały wzrostu. Delikatny makijaż i uśmiech nadały jej twarzy świeżości.

– Iga, sorki, głupio wczoraj wyszło. – Irek spojrzął na nią skruszony. Próbował dotknąć jej dłoni, ale się odsunęła. – Nie wiem, jak mogłem być tak głupi. Właściwie nic się wielkiego nie stało. Sandra nie została na noc, jeśli chcesz wiedzieć...



– Ciiii – szepnęła kładąc mu palec na ustach. – Nie musisz niczego wyjaśniać. Wszystko jest ok.

– Naprawdę? – Ucieszył się. – To kamień z serca. Nie wiedziałem, co widziałaś i o co mogłaś się wściec ani dlaczego wyszłaś. No ale zacząłem się martwić. Matko kochana, żebyś ty wiedziała, jak wygląda moje mieszkanie. Totalna rozpierducha. Podłogi zalane, w kuchni syf, piekarnik całą noc chodził, dobrze że się nie sfajczyło. Razem to jakoś ogarniemy. Iga, jesteś wspaniała – wykrzyknął nie zważając na klientów.

– Sam to ogarniesz, kochanie. Ja się odmeldowuję z twojej bajki – powiedziała lekko.

– Jak to? Dlaczego? Fakt, sporo wczoraj wypilem, film mi się nawet urwał, ale czy to powód, by się rozstać? – Patrzył na nią zszokowany. – Przecież tłumaczę ci, że z Sandrą do niczego nie doszło. No chyba, że nie pamiętam... – Zmierwił dłonią fryzurę. – No ale gdyby nawet do czegoś doszło, to po pijaku się nie liczy.

– Doszło czy nie, nie wróżę nam wspólnej przyszłości. – Odwróciła się i zrobiła krok, ale złapał ją za rękę.

– A druga szansa? – wrzasnął skołowany.

– Ależ dostałaś ją. – Roześmiała się. – Tyle że z inną kobietą. Powodzenia Irek. Niech ci się wiedzie. – Rzuciła mu swój najpiękniejszy uśmiech i poszła do swoich zajęć.